

## WNIEBOWSTĄPIENIE CHRYSTUSA PROMOCJĄ CZŁOWIEKA

„Ponieważ zaś Wniebowstąpienie Chrystusa jest «naszym» wywyższeniem, a dokąd uprzedziła nas chwała «głowy», tam i «całe ciało» może mieć nadzieję dotarcia, to w powinnej radości, rozpromienionym sercem składajmy Bogu dzięki. Boć w dniu dzisiejszym nie tylko umocniliśmy się co do posiadania rajskiej dzierżawy, ale w Chrystusie przeniknęliśmy w wyżyny niebieskie. Dzięki niewysłowionej łasce Chrystusowej stały się nam dostępne większe wartości, aniżeli owe, jakie utraciliśmy za sprawą zawistnego szatana. Boć to nas, tych, których wróg, pełen jadu wysadził z pierwotnej siedziby szczęścia, Syn Boży wcielił w siebie i umieścił po prawicy Ojca...”

Dobrze znane jest to zakończenie *I Mowy* św. Leona Wielkiego z okazji święta Wniebowstąpienia Pańskiego<sup>1</sup>. Wskazuje ono dominujący rys radości Kościoła, która dochodzi do głosu w liturgicznej celebracji. Chodzi o liturgię z V wieku, jak również dzisiejszą, o radość udzielającą się nam, kiedy świętujemy Wniebowstąpienie. Nasuwają się jednak pytania związane z napotykanymi przez nas trudnościami; wiążą się one z duchowym — w głębi i z przekonaniem — zrozumieniem tej tajemnicy Pana. Uważamy ją za ważną i znaczącą, stwierdzamy jednak, że sprawia ona pewien kłopot ludziom nam współczesnym, jak również i nam samym. Może to zaistnieć u wielu z tego powodu, że — ogólnie ujmując — uznają oni świat niewidzialny z góry za niepojęty i nie-realny. Inni, przyjmując zmartwychwstanie Chrystusa (niekoniecznie pokrywa się to dla nich z prawdą), uważają, że Wniebowstąpienie nie wnosi nic szczególnego, gdy się bierze jego relację do Zmartwychwstania. Zdarza się, że traktuje się je jako coś zbytecznego. Wreszcie są tacy, którzy serio podchodzą do tego faktu i szukają jego sensu we wnętrzu zbawczej ekonomii; ci pytają się, czy jest możliwe zainteresowanie ludzi współczesnych Wniebowstąpieniem, gdy się zwróci uwagę na fakt, że mają oni trudności

<sup>1</sup> Cytuję w tym artykule I i II Mowę św. Leona Wielkiego na Wniebowstąpienie Pańskie. Tłumaczenie polskie zostało wzięte z: *Św. Leon Wielki, Mowy*, Przełożył: Bp Kazimierz Tomczak, Poznań 1957, s. 351—359.

ze zrozumieniem swego własnego miejsca (przeznaczenia) w historii.

Uważam, że rzeczą korzystną będzie przede wszystkim — przynajmniej częściowe — sprecyzowanie treści oraz wypowiedzenie tych trudności, o których wyżej wzmiankowałem. Jest czymś ważnym, żeby to rozważać w momencie, kiedy Kościół kieruje pastoralne zachęty pod adresem wierzących, uczestniczących w misterium Chrystusa wstępującego do nieba. Z tej racji, że cytowałem już św. Leona, opierając się szczególnie na nim, będę się starał — w drugiej części artykułu — znaleźć „klasyczną” formułę sensu duchowego tej osobliwej tajemnicy dla nas — dla chrześcijan wszystkich czasów. Wreszcie, nawiązując do trudności, które przeżywają ludzie nam współcześni w związku z „epizodem” Wniebowstąpienia, będę się starał wzbudzić zainteresowanie dla tego, co nas zaprasza do przeżywania i pobudza do myślenia.

### I. Po co przedstawiać obrazowo ten akt odkupieńczy?

Istnieje więc, zgodnie z wiarą Kościoła, ścisły związek pomiędzy realizacją zbawienia człowieka, jego „awansem” (*profectio*) w kierunku — boskiej i ludzkiej zarazem — pełni, a tym, co zamierza nam unaocznic i dać do zrozumienia opowiadanie z Dziejów Apostolskich (1, 6-12) — opowiadanie o odejściu Chrystusa w górę, w miejsce zwane Niebem, które napełnione jest chwałą Boga. Jakie stwierdzenie nasuwa się na temat relacji między człowiekiem współczesnym (albo tym, co oznacza aktualny język), a tym, co zostało przedstawione obrazowo w opowiadaniu? Na pierwszy rzut oka, właśnie ze względu na postęp, który się dokonał w rozumieniu człowieka a także świata, w rozumieniu reguł hermeneutyki, zastosowanej wreszcie w dyskursie religijnym i jego symbolice — właśnie ze względu na ów postęp człowiek poczuwa się zobowiązany do całkowitego „przemyslenia” orędzia chrześcijańskiego, które zostało kiedyś przyjęte bez takich wykrętów. Na początku — mówi się nam — miał miejsce „naiwny realizm”, którym zdaje się być jeszcze ukontentowana celebrowana Wniebowstąpienia Pańskiego. Za mało zostało tu powiedziane. Ona jest zachwycona wszystkimi szczegółami ekonomii tej Tajemnicy; chodzi o śmierć, Zmartwychwstanie, trwające przez 40 dni chrystofanie, oddalenie się w górę, o gęstą chmurę zasłaniającą znikającego Syna, który przyszedł w ciele, o oczekiwanie Daru z wysoka i Pięćdziesiątnicę. Wszystko to zostało tak dobrze wypowiedziane w wymiarach ludzkiego czasu i przestrzeni i cudownie potwierdzone w Bożym planie zbawienia człowieka; uwzględ-

niona tu została realna jego kondycja — człowieka z tego świata, ale zmierzającego w kierunku tamtego świata. Takich jednak przedstawień nie da się już dziś podtrzymywać.

W ten sposób logiczną konsekwencją promocji człowieka w porządku inteligencji i działania byłoby — wydaje się — odrzucenie rozpoznania jakiegokolwiek sensu czy to chrześcijańskiej afirmacji religijnego wymiaru egzystencji i historii, czy też subtelnej poetyzacji — „czysto duchowej interioryzacji” tej samej afirmacji, którą kiedyś pojmovano dosłownie. W takich uwarunkowaniach przychodzi szczególnie trudno dostrzec, w jakim sensie to boskie działanie, jakim jest Wniebowstąpienie Chrystusa, może nie tylko oznaczać lecz również spełniać prawdziwą ludzką promocję.

Gdy chodzi o sposób zaistnienia tego odwrócenia sytuacji, spotykamy się ze spojrzeniami bardziej radykalnymi, a także z takimi, które pozornie wydają się mniej radykalne. W przypadku najbardziej skrajnym przypuszcza się, że warunkiem i efektem rozwoju człowieka w kierunku spełnienia się tak indywidualnego jak i kolektywnego jest pozbawienie wszelakiego obiektywizmu tego wszystkiego, czego nie można dostrzec. Nie ma świata niewidzialnego, nie ma nieba, wnętrza człowieka, nie ma też — jest to zrozumiałe — Boga ani Boga-Człowieka. Poszukiwanie jakiegokolwiek prawdy w twierdzeniach wiary jest czymś bezużytecznym. Wniebowstąpienie, jako pozostałość, jest czystym nonsensem. Oczywiście, istnieje generalna — „naukowa” wykładnia iluzji religijnej i metafizycznej; ona zastępuje tę szczególną fantasmagorię. Wyjaśnienie takie przemawia na korzyść punktu widzenia, reprezentowanego dziś w pierwszym rzędzie przez elitę myślicieli materialistycznych i krytycznych. Sądzą oni, że przy braku wstępowania w niebo, które nie istnieje, znajdują się na przednim posterunku postępującego frontu historii, która istnieje.

Inni — słusznie — powątpiewają, czy sens tego marszu można wskazać przy pomocy systematycznych zaprzeczeń rzeczywistości niewidzialnej. Nie zamierzają oni o d m i t y z o w a ć idei metafizycznej i religijnej w ogólności. Chodziłoby jedynie o o d m i t o l o g i z o w a n i e wierzących i takich ich przedstawień, które osłabiają rozwój dobrze pojętej podmiotowości religijnej — zwłaszcza chrześcijańskiej — w kierunku czystej wiary. Sądzi się, że ta ostatnia winna być ożywiana surowym wymaganiem „ikonoklastycznym” Chrześcijanie nie rozumieli tego zawsze i dlatego, tak w początkach jak i w dalszym rozwoju, dyskredytowali swe odniesienie do Boga w obrazach wziętych ze świata, które przynależą do przednaukowego wieku myślenia. Dotyczy to również zja-

wień się Zmartwychwstałego oraz opowiadania o Wniebowstąpieniu. Były to „teologie w obrazie”, naiwne jeszcze symbolizacje wydarzeń, które same w sobie były obce porządkowi świata. Myślenie demityzujące powinno doprowadzić do rozumienia całkiem „egzystencjalnego” i wewnętrznego. Czy nie byłoby się zapóźnionym, gdyby się brało dosłownie opowiadania o zjawieniach, a szczególnie relację o Wniebowstąpieniu? Nowe hermeneutyki wprowadzają nas w takie właśnie pojmowanie sensu rzeczywistości, uwalniając nas z wyobrażeń prymitywnych i ze starych przedstawień świata podzielonego na trzy piętra: niebo, ziemia, piekło.

Są jednak i tacy, którzy bultmanowską obsesję demitologizacji języka religijnego uważają poniekąd za naiwną. Odrzucają oni jego radykalizm ikonoklasyczny. Powołują się oni na prawa języka poetycznosymbolicznego, na jego zdolność przekazywania niewypowiedzianych głębokości doświadczenia wewnętrznego. Wahaliby się oni jednak przedstawiać fizyczne pojawienia się Zmartwychwstałego, a zwłaszcza to opisane w Dziejach za „obiektywne” Czas 40 dni wydaje się być dla nich wątpliwym obiektywizmem. Czyż zmartwychwstanie Chrystusa nie było już dla Niego wejściem „do chwały”? Czy od Wielkanocy nie jest On już tak wywyższony, że może być tym, który jest „po prawicy Ojca”? Czy, krótko mówiąc, „Wniebowstąpienie po 40-tu dniach” nie jest nowym sposobem symbolicznego potwierdzenia, że „Jezus jest Panem”, biorąc pod uwagę Jego zmartwychwstanie wśród zmarłych? Liczy się to tym bardziej, że większość tekstów Nowego Testamentu wypowiada się na temat chwalebego wywyższenia Chrystusa, bez wzmiankowania i wyreżyserowania sceny odejścia.

Wreszcie inni, którzy mają obiekcje, unikają tracenia czasu na interpretacje egzegetyczne, przechodząc jak najprędzej ku pogładowi, że „wywyższenie” Chrystusa pod koniec Jego ziemskiego życia może i powinno stanowić pewien rodzaj paraboli dla powołania ludzkiego. Chodzi o to, by człowiek, z pomocą Boga, podjął odważnie zadanie swej własnej promocji. Przypominam sobie mowę zasłyszaną kiedyś w dzień Wniebowstąpienia. Ona nie była mierna. Bazowała na fakcie, że audytorium stanowili chrześcijanie, których duchowieństwo powinno nieustannie pobudzać i zachęcać do spełniania obowiązku pracy. Uwrażliwianie tej świadomości przy temacie „Wniebowstąpienia” polegało przede wszystkim na przypominaniu tego faktu, że ludzie, szczególnie zaś biedni mają wielkie aspiracje, gdy chodzi o promocję społeczną. Chcą oni wyniesienia na wyższy poziom ludzkiej godności. Polegała ona również na bardzo szybkim skierowaniu się — poprzez „obiektywną” tajemnicę osobowego uchwałebnienia Chrystusa,

Jego człowieczeństwa i tego, co można by nazwać wstrząsem mistycznym — do wierzących jako takich, na przejściu do łona Kościoła, by przy tej okazji ześrodkować myśl i pobudzić energie wierzących, wykorzystując habitualną perspektywę transpozycji — w pewnym stopniu — sekularyzujących, które wynikają z refleksji na temat tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

Nie chcę powiedzieć, że nic dobrego nie tkwi w tego typu próbach hermeneutycznych i pastoralnych, które przytoczyłem. Byłoby jednak czymś godnym pożałowania, gdyby one zmierzały do osłabienia, spłaszczenia i ostatecznie do deformacji oraz odwrócenia obiektywnego sensu Wniebowstąpienia. Trzeba przede wszystkim czuwać nad tym, by ludzie nam współcześni mogli „ze wszystkimi świętymi ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość” tajemnicy Chrystusa — tajemnicy, „która przewyższa wszelką wiedzę” (Ef 3, 18). To, co wyraża tajemnica Wniebowstąpienia, partycypuje w transcendencji, w kierunku której winna pokornie zmierzać inteligencja wierzącego. W owym wstępowaniu w niebo otrzyma ona łaskę zrozumienia, że to wszystko, co próbują wprowadzić w wiarę katolicką rzekomo naukowe usiłowania duchów „oświeconych”, bazuje stale na nieznaności boskiego zamiaru zbawczego, a szczególnie tego, który dotyczy „momentu” Wniebowstąpienia.

## II. Eklezjalny komentarz do wydarzenia Wniebowstąpienia

Wniebowstąpienie Chrystusa jest przepowiadane w Kościele. Celebracja liturgiczna objaśnia tę tajemnicę. Posługuje się przy tym tekstami zapożyczonymi z Pisma św. Ma tutaj miejsce jakiś rodzaj symfonii mistycznej. Zachowuje ona z pewnością temat fundamentalny, a mianowicie tę wizję, którą — zgodnie z opowiadaniem Dziejów — zostali obdarowani Apostołowie. Czerpie ona przede wszystkim z całego Pisma św. To wszystko, co uwydatnia sens duchowy chwalebego wywyższenia człowieczeństwa Jezusa. Komentarz homiletyczny, który czyni św. Leon w oparciu o wydarzenie i jego wykładnię liturgiczną, zamierza ukazać logikę tej „świętej ekonomii” Roztacza się ona w tajemnicy Chrystusa i chodzi tu o czas między Jego poniżeniem, a wejściem w stan Uwielbienia.

„Najmilsi. Tajemnicy zbawienia naszego dokonał Stworzyciel wszechrzeczy za cenę krwi swojej i poniżenia, trwającego od dnia narodzin w ciele aż do chwili męczeńskiego zgonu. Bo chociaż poprzez postać sługi były zeń liczne promienie i oznaki bóstwa, to jednak czyny Jego w owym czasie dowodziły

przede wszystkim tego, że przyjął na siebie prawdziwie ludzką naturę. Dopiero po skończonej męce, kiedy pękły więzy tej śmierci, co w pochodzie po świecie dała odczuć swoją moc Temu, «który nie znał grzechu» (2 Kor 5, 21), zamienił On swoją słabość w siłę, śmiertelność na życie wieczne, pohańbienie w chwałę”

Zwycięstwo odniesione przez Boga, zwycięstwo nad śmiercią w człowieczeństwie Syna — ono wypełnia wydarzenie paschalne. Nie jest ono jednak ograniczone do trzech dni, do czasu między męką a Zmartwychwstaniem. Zmartwychwstanie powinno rzeczywiście posiadać czas na zmanifestowanie siebie i to w taki sposób, żeby mogło się stać przedmiotem pełnego świadectwa apostołskiego. Potrzeba, żeby Chrystus wyjaśnił swoim znaczenie i konsekwencję swego posłannictwa wśród ludzi. Potrzeba, żeby On postępował naprzód w tym wyjaśnieniu i to nie tylko przy pomocy słów, ale czynów, w których ukazuje się, kim On jest w odniesieniu do Ojca, do świata (materialnie i duchowo) i w relacji do tych, których gromadzi w Kościele. Można powiedzieć, że to wyjaśnienie jest eksplikacją i głębi, i skutków okupieńczej tajemnicy. Sukcesja świąt między Wielkanocą a Pięćdziesiątnicą jawi się — uwzględniając przejście przez Wniebowstąpienie — jako konieczność i to nie tylko pedagogiczna, lecz misteryjna. W Nim i dla Niego, dla Ojca i uczniów, powinien Sługa cierpiący „wejść do chwały” i „nappełnić wszystko”

„Po radości uroczystości Zmartwychwstania Wniebowstąpienie Pańskie daje nam więc znowu powód do radości. Boć dzisiaj obchodzimy z należną czcią ów dzień, kiedy to Chrystus wyniósł naszą niską naturę na tron Ojca, wysoko ponad chóry anielskie, ponad najwyższe moce. A takim następstwem swych boskich czynów kładł trwale podwaliny pod nasze budowanie (por. Ef 2, 20), aby tym cudowniejszą się okazała skuteczność łaski Bożej; i aby, mimo że schodziło z oczu ludzkich to, co urokiem swoim musiało nakazywać cześć dla siebie, wiara nie dała się podważyć, nadzieja zachwiać i miłość ostudzić. Wyznawać bowiem prawdę, cielesnym niewidzialną okiem i skierować swe pragnienia ku temu, w co wejrzeć nie podobna — to wielkich umysłów siła, to dowód światła w duszach gorąco wierzących. Jakżeby mogło zrodzić się w naszych sercach to zbożne uczucie, albo skąd mógłby kto zostać usprawiedliwionym z wiary, gdyby nasze zbawienie opierało się tylko na tym, co pod zmysłowy wzrok podpada? (por. Ga 2, 16). Dlatego to owemu mężowi, co zdawał się wątpić w zmartwychwstanie Chrystusa, dopóki by sam nie sprawdził naocznie

i dotykalnie śladów Jego krzyżowej męki, powiedział Pan te słowa: «Dlatego, żeś Mnie ujrzał, uwierzyłeś; błogosławieni, co nie widzieli, a uwierzyli» (por. J 20, 29)”.

W ten sposób stan uwielbienia Chrystusa, to wywyższenie ponad wszystkie stworzenia, pociąga za sobą nowe wymagania pod adresem wierzących, zwłaszcza gdy chodzi o ich relację do boskiej tajemnicy. Wniebowstąpienie uwzględnia naturę prawdziwego wzrostu duchowego człowieka. Jest to wzrastanie w porządku wiary, nadziei i miłości, która pragnie powrotu Umiłowanego. Jest to wznoszenie się jeszcze bardziej poprzez wszystkie przedstawienia i dostrzegalne doświadczenia, przez wszystkie znaki «cielesne», które Bóg daje, by zaświadczyć o swej obecności w ludzkiej historii. Jest to postępowanie w kierunku lepszego zrozumienia i pojmowania teraźniejszości. Jest to normalny porządek życia w Kościele, który — nauczając i sprawując sakramenty — daje chrześcijanom wewnętrzne światło i moc, pozwalające żyć odniesieniem do Boga, w Chrystusie i Duchu Świętym. Jest to sposób znakomity.

„Abyśmy przeto my, najmilsi, mogli stać się uczestnikami tego błogosławieństwa, Pan nasz Jezus Chrystus czterdziestego dnia po zmartwychwstaniu wstąpił do nieba w przytomności uczniów (por. Mk 19, 19; Łk 24; Dz 1, 9), zarządzwszy przedtem to wszystko, co odpowiadało głoszeniu Dobrej Nowiny i tajemnicom łaski Nowego Przymierza. Swojemu przebywaniu między nami w widzialnej postaci ciała położył kres, chciał bowiem pozostawać na prawicy Ojca aż dotąd, dopóki nie dokonają się czasy, przeznaczone przez Boga na rozmnożenie się synów Kościoła, by wtedy przyjść w tym samym cielesnym, w jakim wstąpił na niebiosy, sądzić żywych i umarłych” (por. 2 Tm 4, 1).

Przepowiadanie wiary, celebrowanie świętych czynności oraz światło Ducha — oto to, co w porządku życia Kościoła podnosi chrześcijan w górę, otwiera na zewnątrz, w kierunku Boga — tam, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Ojca. Taka jest prawdziwa promocja ludzka. Zaznacza ją i uskutecznia Boży akt Wniebowstąpienia Chrystusa:

„Wtedy więc, najmilsi, Syn Człowieczy jako Syn Boży dał się poznać w większym i nadprzyrodzonym blasku, kiedy powrócił w majestat ojcowskiej chwały. Wtedy też, jako Bóg w przedziwny sposób zaczął nam być bliższym, kiedy, jako człowiek, od nas się oddalił. Teraz i wiara, zyskując pogłębienie, zaczęła lepiej poznawać równość natury Syna z naturą Ojca. Odtąd nie odczuwała ona potrzeby dotykającego obcowania z cielesną istotą Chrystusa, z tą, w której On «mniejszy jest,

niżli Ojciec» (por. J 14, 28). Choć bowiem w Uwielbionym obecnie ciele, pozostała w Nim ludzka natura, ale oczywiście o to chodzi w wierze, żeby z Jednorodzonym Synem Bożym, równym Ojcu, nie dotykałnie, jakby ręką, ale w duchu mieć styczność. To właśnie było powodem, dlaczego Pan po swoim zmartwychwstaniu, do Marii Magdaleny, uosabiającej Kościół i biegnącej na Jego spotkanie, powiedział te słowa: «Nie dotykaj Mnie, bom jeszcze nie wstąpił do Ojca mojego» (J 20, 17). To znaczy: chcę, aby zbliżano się do Mnie nie materialnie i poznawano nie zmysłowo. Wznioślejsze rzeczy czekają na ciebie i do większych cię przygotowuję. Gdy wstąpię do Ojca mojego, wtedy dopiero pełniej i prawdziwiej Mnie poznasz. Uchwycisz wtedy w duchu to, czego nie dotykasz i uwierzysz w to, czego nie dostrzegasz wzrokiem”

### III. Kto pośród nas jest największy?

Mowa ta, tak wybitna gdy chodzi o rzymską moc i zwięzłość, jest reprezentatywna dla nauczania całego Kościoła. „Przeciętni” chrześcijanie, którzy w V wieku usłyszeli ją z ust swego biskupa Leona, zrozumieli ją i wyczuwali jej sens. Wysiłek wznoszenia się, do którego zostali wezwani przez tę apostołską ekshortację, korespondował z tym, co — w ich mniemaniu — godne jest pobudzania najwyższej ludzkiej ambicji. Porywem dla tej ambicji jest partycypacja w uniżeniu Chrystusa i posłuszeństwo Jego wezwaniu, które wskazuje im „Miejsce” niebieskie — ich dziedzictwo. Każdy chrześcijanin, w każdym momencie historii Kościoła, może wsłuchiwać się w tę prostą, zwięzłą, pełną katechezę, która żadną miarą nie jest ani arystokratyczna, ani gnostycka. Chodzi o to, jak wejść w ten ruch wniebowstępowania, który wszystkim został zaproponowany, a którego dynamizm jest potwierdzany wiarą, nadzieją i miłością — dobrem wspólnym Ludu Bożego. Hierarchia, jaka się tutaj jawi, jest hierarchią jedynie świętości, która zaczyna się w pokorze i rozwija się w kierunku zachwycającej wdzięczności: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie” (Łk 10, 21).

Nie twierdzą, że takie nakreślenie perspektywy tajemnicy Wniebowstąpienia wystarczy, by stawić czoło trudnościom, o których powiedziałem na samym początku. Dla wykazania, że taka próba może je rozproszyć (nie ignorując ich), potrzeba wyjaśnienia w sposób metodyczny, jaki jest ich początek, jakie zamieszanie i iluzje mogą z nich wynikać. Następnie, trzeba by było przed-



stawić zasady rozumienia rzeczywistości (stosunku człowieka do świata z uwzględnieniem stwórczego i odkupieńczego aktu Boga), w którym uprawnione są określone pytania umysłu ludzkiego na temat Słowa Wcielonego i Jego relacji do świata widzialnego i niewidzialnego. Może się bowiem okazać czymś błogosławionym dla człowieka, że ma możliwość wysubtelniania swych wymagań intelektualnych na płaszczyźnie naukowej i filozoficznej. Trudności, które pojawiają się względem orędzia Objawienia, są częściowo związane z nowymi obszarami badań naukowych, na przykład w egzegezie biblijnej, antropologii czy kosmologii. Rozumienie świadectwa apostołskiego na temat Wniebowstąpienia, podobnie jak Zmartwychwstania, powinno liczyć się z taką problematyką, o której nasi przodkowie nie mieli pojęcia. Lecz znowu nasi współcześni, zamierzają podejść „krytycznie” do tradycyjnego tłumaczenia (którego przykład przedstawiłem wyżej), postępują niesłusznie, gdy zapominają o pytaniu, czy ten sposób podejścia nie przysłoni prawdziwej głębi wiary Kościoła. Uważają oni z góry, że posiadają dobrą znajomość problemów, na które naprowadza wiara. Chlubią się, że są bardziej zaawansowani w rozumieniu rzeczywistości Bożej i ludzkiej niż ogół wierzących, który „naiwnie” to poświadczą, jak to widzi się chociażby w patrzeniu na Wniebowstąpienie. Chodzi ciągle o tę znaną dyskusję „Kto z nas jest największy?” (Łk 22, 24-28). Dokładniej, można by zapytać: Jaka jest oś wspólnego kroczenia rozumu i serca w kierunku pełni człowieczeństwa? Tą osią jest Chrystus i Kościół w swym niebiańskim wywyższeniu, przy czym nie chodzi tu o wymiar przestrzeni kosmologicznej (może być przez ten wymiar symbolizowany). Brak zrozumienia dla tej ostatecznej głębi rzeczywistości ludzko-boskiej towarzyszy iluzji, według której fałszywe i naiwne pojmowanie tajemnicy mamy już za sobą. Lecz ta iluzja jest iluzją, a więc błędzeniem, pozostawaniem z dala od drogi prawdy, którą jest Chrystus Wcielony, Ten, który umarł, Chrystus Zmartwychwstały i Uwielbiony, który sekretnie buduje Kościół w Duchu i wytycza mu drogę w kierunku trynitarnego „mieszkania”

Czy zastanawiano się już dosyć nad tym, co oznacza wizja w doświadczeniu biblijnym? Nie mówię tylko (lecz mówię również) o takich wizjach, jakimi został obdarowany Paweł, gdy „był porwany do trzeciego nieba”, lub Jan na wyspie Patmos. Mówię przede wszystkim o tej widzialnej percepcji, która była dana świadkom życia Jezusa przed i po Jego zmartwychwstaniu. Czy odkryto już, do jakiej głębi rzeczywistości ona prowadzi, co to za „brama” ukradkiem otwiera się, która jednak pozwala prawdzi-

wie śledzić sekrety rzeczywistości Bożej? Chodzi o Objawienie, którego świadek próbuje — w tej mierze, w jakiej jest mu to dane od Boga — zdać sobie z tego sprawę. Żadną miarą nie wchodzi tu w rachubę ułożona przez niego parabola, ani też tworzenie „teologii w obrazach”, jak to wyrokują przeważnie ci egzegeci, którzy są przekonani o tym, że „przekroczyli” „realizm” opowiadania Dziejów Apostolskich. Prawdę powiedziawszy, sam Chrystus, ze swej własnej inicjatywy, wyznacza symbolicznie w tym wydarzeniu wymiar swej Tajemnicy, w której chodzi również o transcendencję względem kosmosu; uwielbiony Sługa otrzymał od Ojca takie imię, które przewyższa wszelkie imię. Dlaczego manifestacja takiego stanu, dlaczego podpis, który Pan pozostawia pod swym Wywyższeniem w niebo miałby być mniej obiektywny w naszym widzialnym świecie niż fakty i gesty poprzedzające Wielkanoc?

Czy zastanawiano się już wystarczająco nad symboliką wznoszenia się duszy (a nawet ciała) w kontekście religii i filozofii „mistycznych”? Jeśli ona, jako taka, nie jest pozbawiona znaczenia, dlaczego wizja tajemnicy wznoszenia się Chrystusa u Apostołów, a za ich pośrednictwem wizja Kościoła jako Oblubienicy, nie miałyby — dzięki darowi Ducha Świętego — odstąpić sensu bezsilnych aspiracji człowieczeństwa, by odnaleźć siebie — człowieczeństwa, które tylko w Bogu może się odnaleźć?

A wreszcie, czy zastanawiano się już w sposób wystarczający nad odpowiedzią, którą podsuwa rozumienie duchowe tajemnicy Zmartwychwstania — Wniebowstąpienia, a która jest związana ze wzruszającą aspiracją człowieka pragnącego się dziś wyrazić poprzez filozofię historii? Szczęśliwą okolicznością jest to, że potrzeba promocji ludzkiej nie dotyczy jedynie jednostki jako takiej, przynaglonej ucieczką „do ukochanej ojczyzny” w kierunku transcendencji wertykalnej.

Swój sens ma również myślenie o postępie ludzkim w kierunku przyszłości i to z uwzględnieniem całego ludu pielgrzymującego. Jeśli jednak ten ruch w górę zostanie wyłącznie i po prostu przetransponowany na ruch ku przodowi, egzystencja człowieka traci swą treść. Wtedy mit o nieustannym przekraczaniu siebie wchodzi w miejsce prawdy o przejściu z ziemi do nieba. Tajemnica Wniebowstąpienia, a z nią również tajemnica Zmartwychwstania i odkupieńczej śmierci, tracą wówczas swą urodzajną zrozumiałość. Konieczna jest bowiem cała pełnia objawionej tajemnicy, żeby ukazywać autentyczną prawdę o człowieku i jego paradoksalnym losie.